

Szukując jeździectwa świadomego

Z Jerzym Ruberszem, nauczycielem z Technikum Hodowli Koni w Wolborzu, jeźdźcem i instruktorem, o zaklinaniu koni, zaklinaczach, zadufaniu i niewiedzy ludzi – rozmawia Marek Gajda.

„Zaklinanie” koni, podobnie jak węży, czy deszczu wciąż wielu kojarzy się z szarlatanerią...

... jest jednak sprawdzoną, choć metaforycznie nazwaną, formą pracy z końmi. Faktycznie, „zaklinanie” może przywołać na myśl jakieś czary, ale tak naprawdę, to ciężka praca.

A polega na...

Najkrócej mówiąc – na budowaniu bezkonfliktowych relacji ze zwierzęciem, z wykorzystaniem wiedzy o jego fizjologii i psychice. Innymi słowy, zaklinanie koni z góry wyklucza wszelki przymus, a bazuje na naturalnych skłonnościach koni – ich silnym instynkcie stadnym, potrzebie podporządkowania się silnemu przewodnikowi i poczucia bezpieczeństwa. Znamy już te obrazki: facet stoi przed koniem lub go dosiada, zapowiedział wcześniej co koń będzie robił, ale powoduje nim w tak niewidoczny sposób, że ktoś nieorientowany w temacie może to poczytać za telepatię.

I stąd „zaklinanie”.

Niezupełnie. Termin „zaklinacz koni” za pożyczony został od amerykańskiego pisarza **Nicholasa Evansa**, który w 1995 r. zadebiutował powieścią o tym samym tytule.

W zasadzie określenie to przyjęło się w Stanach Zjednoczonych już w latach 90., a później na całym świecie; w dużej mierze chyba dzięki **Monty’emu Robertowi**, który pomagał królowej angielskiej w pracy nad końmi wyścigowymi. Nagle okazało się, że ta jego naturalna metoda pozyskiwania zaufania u koni daje niesamowite

wać tym, co Monty Roberts określa mianem „połączenia się” człowieka i konia.

Skąd w ogóle wziął się pomysł na tak odmienne od dotychczasowego podejście do pracy z końmi?

Są dwie teorie. Jedni uważają, że pionierami naturalnego układania koni byli Indianie Ameryki Północnej. Konie były niemalże członkami ich rodzin. Wierzchowiec wojownika „parkował” przy jego tipi. Nie biegał po pastwisku, tylko pozostawał cały czas w gotowości. Indianie rzadko stosowali przemoc wobec koni. Obserwowali je, dokładnie znali ich zachowania, układ hierarchii stadnej – który koń decyduje, który za co odpowiada.

Druga teoria, która ma znacznie mniej zwolenników, przyznaje pierwszeństwo nomadycznym ludom Azji. Tam ujeżdżanie odbywało się w sposób tradycyjny i prosty. Koń musiał być przygotowany na to, że ktoś go po prostu dosiądzie i pojedzie. Uznawano to za rzecz naturalną i nikt się tym nie przejmował. Stąd pierwsze kontakty koni azjatyckich z człowiekiem nie były zbyt przyjemne. Przy czym konie te, z racji stadnego bytowania na ogromnych stepach, były mocno zhierarchizowane i jeżeli uznały silniejszą osobowość, łatwo się poddawały. W Jakucji,

*Człowiek, który używa mózgu,
potrafi ominąć wiele nieprzyjemnych
sytuacji i siłowych rozwiązań.
Również w życiu.*

rezultaty. Oczywiście, nie tylko Monty Roberts zajmował się i zajmuje zaklinaniem koni. Jest wielu fachowców, którzy mają własne metody. Wszystkie są bardzo skuteczne, aczkolwiek nie są to metody takie same. Każdy z mistrzów wypracował sobie warsztat, indywidualne podejście, ale jest ono oparte na pewnym schemacie, który w komunikacji z koniem musi zaowoco-



Jerzy Rubersz: Kiedy przeszedłem etap zachłystnięcia się jeździectwem wyczynowym, zauważyłem, że konia często traktuje się jak pojazd, narzędzie do przyjemnego spędzania czasu, czy robienia wyników sportowych. Zaczęła mnie interesować jego psychika

Mongolii, w Chinach, czy w Afganistanie... Chociaż trzeba przyznać, że Afganiec mieli do koni nobliwy stosunek. Dobrze pokazał to **John Frankenheimer** w filmie „Jeźdźcy” z **Omarem Sharifem** z 1971 r.

A potem „zaklinanie koni” dotarło do Polski...

Stało się to już w latach 90. I co zadziwiające, kiedy zobaczyłem Monty’ego Roberta, chyba w 1990 roku, w programie „Człowiek, który słucha koni”, złapałem się banalnie na tym, że moja droga myślowa do koni była bardzo podobna. On szukał jakiejś metody zrozumienia tych zwierząt, pracy bez przemocy. Podobnie ja w latach 80., kiedy przeszedłem etap zachłystnięcia się jeździectwem wyczynowym, zauważyłem, że konia często traktuje się jak pojazd, narzędzie do przyjemnego spędzania czasu, czy robienia wyników sportowych. Też jeździłem wtedy na koniach już ujeżdżonych, gotowych. Dlatego to, czego się nauczyłem, mogłem tylko powielać, utrzymywać, cieszyć się, że konie chodziły jak chciałem, bo umiałem się z nimi technicznie dogadać, w języku, którego były nauczone. Ale zaczęła mnie interesować ich psychika. Jeszcze wcześniej, studiując w Łodzi historię, w przerwach w nauce wyszukiwałem książki na temat psychologii konia. zaczytywałem się m.in.

przygodami byłego oficera szkoły francuskiej w Saumur, który jeździł po świecie, obserwował i opisywał konie. Nie pamiętam w tej chwili jak się nazywał. Wiem, że był w stopniu pułkownika kawalerii francuskiej i szkoły kadetów w Saumur. Opisywał różne zachowania koni, zwłaszcza dzikich. To było inspirujące. Jego podróże po Ameryce Północnej, Południowej, po Azji... Ten były wojskowy zauważył, że konie potrafią niesamowicie zachować się w sytuacjach ekstremalnych, np. gdy zbliża się niebezpieczeństwo. Człowiek nie jest w stanie tego przeczuć, a koń nie tylko to potrafi, ale umie właściwie zareagować.

I...?

I to mnie właśnie skłoniło do tego, by zgłębiać końską psychikę. Znacznie później kupiłem konie i zacząłem eksperymentować, chociaż nie było to łatwe. Posiadanie konia wiąże się z wielką odpowiedzialnością. Nie wystarczy go nakarmić, wycisnąć, czy pojeździć na nim. Trzeba obserwować. Nawet posiedzieć z nim na pastwisku. Pozornie wydaje się, że nas wtedy nie obserwuje, ale jest inaczej. Sprawdza od czasu do czasu, czy jesteśmy i reaguje na to, co robimy – bo nasze zachowanie w tym momencie jest zachowaniem przewodnika stada i, w interpretacji konia, świadczy o sytuacji. Na przykład, nasz



Tartak Witkowsky

Zajmujemy się produkcją konstrukcji drewnianych prefabrykowanych łączonych na płytki kolczaste.



- Lonżowniki



- Stajnie



- Ujeżdżalnia koni



**TARTAK I ZAKŁAD STOLARSKI
JANINA I WACŁAW WITKOWSCY SP.J.**
Rychłowie 21B, 98-300 Wieluń
tel./fax. 43 842 85 09
kontakt@wiazar.pl

niepokój może zdradzać zbliżające się niebezpieczeństwo.

To znaczy, że gdybyśmy nagle rzucili się do ucieczki, koń zareagowałby w ten sam sposób?

Bardzo możliwe. Choć każdy koń jest inny. Tak jak człowiek. Każdy koń inaczej i z inną wrażliwością reaguje na określone bodźce. Wynika to z doświadczeń środowiska (np. stajni), w jakim się wychował, jego temperamentu, psychiki.

Można to odnieść również do nauki jazdy konnej...

Niestety, w wielu ośrodkach w Polsce prowadzi się ją w sposób, delikatnie mówiąc, nieświadomy. Jeździec, który wsiada na konia, musi wiedzieć, co może i powinien z tym koniem zrobić. Dlatego tak ważny jest osprzęt. Dużo mówi się o wędzidlach. Ludzie bezrefleksyjnie wkładają to żelastwo zwierzęciu do pyska, chcąc siłowo wymusić większe podporządkowanie.

Koń rozumie tylko naturalne ustawienie ciała człowieka, wspomagane dyskretnie nogami. I na tym właśnie powinno bazować jeździectwo.

Stosuje się mocniejsze kielzna, które nie powodują zwiększenia komfortu jazdy, a sprawiają koniowi ból. A przecież praca jeźdźcy z koniem opiera się na doskonalej pamięci tego drugiego. Koń nie zapomina. Jak raz zapamięta źle, to przez całe życie będzie tak kojarzył. Można to później trochę złagodzić, np. poprzez lepsze traktowanie, ale to zawsze gdzieś zostanie. Te nachrapniki, skośniki, które często ludzie zapinają tak, że zwierzę nie może nawet minimalnie rozewrzeć szczęk...

Używanie przesadnie grubych wędzideł – przecież jak skośnikiem domknie się jeszcze koniowi „paszczę”, to takie grube wędzidło wbija mu się w podniebienie i działa! Dlatego pociągnięcie za wodze powoduje, że koń rzuca głową i się broni. Najlepsze są wędzidla proste, z jakąś „zabawką” w środku, ponieważ koń naturalnie lubi i może przeżuwać. Niektórzy uważają, że należy ciasno (wysoko) zapiąć wędzidło, bo inaczej koń będzie przekładał język. Są konie, które mają takie predyspozycje i konie, które w ogóle tego nie robią. To bardzo często wynika z budowy anatomicznej. Nie próbujemy z tym walczyć, ale spróbujemy zauważyć i dla „przekładaczy” zastosować wędzidło z wybrzuszeniem, które koniowi na to nie pozwoli, a zaoszczędzi mu cierpień. Ignorancja może mieć nieobliczalne konsekwencje, bo koń na ból reaguje walką i ucieczką, myśląc, że od tego ucieknie. Dlatego w mojej pracy szkoleniowej duży nacisk kładę zarówno na sposób dobierania osprzętu, jak i zachowania się na koniu, ale często spotykam się z oporem ze strony instruktorów, którzy kompletnie tego nie rozumieją lub nie chcą zrozumieć.

W rezultacie, młodym adeptom jeździectwa nie uświadamia się, że szarpiąc konia, kopiąc go, sprawiają mu ból. Koń jest zwierzęciem bardzo odpornym i często zamyka się w sobie. Jak to się mówi, otacza się skorupą jak żółw i jakoś to wytrzyma. Ale za to później nie chce wykonywać wielu poleceń, bo kojarzy je z bólem.

Czy jest w Polsce szkoła jazdy, stadnina, gdzie prowadzi się zajęcia „zaklinania koni”?

Tak, jest kilka instytucji, które propagują przyjazne jeździectwo.

Pamiętam, że kilka lat temu do Technikum Hodowli Koni w Wolborzu przyjechała instruktorka...

A tak, ze szkoły Pata Parellego – Włoszka, Sandra. Dziś istnieje w Warszawie Polski

Instytut Kultury Jeździeckiej na ul. Wspólnej. Prowadzi tam zajęcia Katarzyna Jasińska – nawiasem mówiąc, córka Maryli Rodowicz i Krzysztofa Jasińskiego, aktora i dyrektora teatru „STU” w Krakowie – która uzyskała w USA certyfikat *first level*. Jest też kilku instruktorów, którzy pokazują, jak należy podchodzić do konia w zgodzie z jego naturą.

Na przykład?

Na przykład... ja! (śmiech)

Rozumiem, konkurencja... A za granicą?

W Stanach co roku organizowana jest impreza, która wyłania najlepszych specjalistów przyjaznego, naturalnego jeździectwa – *Road to The Horse*. Spośród dzikich koni wybierane są trzy i na oczach tłumów przez kilka dni „zaklinacze” układają je i pokazują, jak można pracować z końmi w sposób świadomy, bez użycia siły. Jest tam wielu naprawdę świetnych specjalistów, np. Richard Winters, John Lyons i jego syn. Clinton Anderson, bardzo młody Australijczyk, który robi teraz niesamowitą karierę właśnie w USA i w Europie – młody człowiek, ale z ogromną wiedzą i wyczuciem. Pat Parello jest chyba dopiero w drugiej piątce. Wspomniany wcześniej Monty Roberts, to już oczywiście ikona. A dr Robert Miller, to super ikona naturalnego jeździectwa – lekarz weterynarii, zootechnik, behawiorysta, który całe życie zajmował się końmi. Jego wykłady można porównać tylko z wykładami laureata Nagrody Nobla w dowolnej dziedzinie. To absolutny numer jeden naturalnej szkoły jazdy na świecie! W Stanach robi się także tzw. końskie kliniki, polegające na tym, że grupa najlepszych „zaklinaczy” jeździ po kraju z pokazami i wykładami. Właśnie w ten sposób w 2007 r. objawił się Richard Winters. Niesamowity facet. Genialny jeździec z rewelacyjnym wyczuciem. Jeśli używa, to bardzo prostych wędzideł, ale przeważnie jeździ bez wędzidla. Konie są w nim wręcz zakochane. Wykonują wszystko, o co je poprosi. Ale Winters robi to w sposób bezsilowy, świadomy, cierpliwie. To

niezwykle ważne. Nie można się zżymać na to, że koń nie rozumie od razu, o co człowiekowi chodzi. Zwykle łapie dopiero za czwartym lub piątym powtórzeniem. Jednak gdy wykona polecenie, trzeba go koniecznie pochwalić. To niezwykle ważne w naturalnym ujeżdżaniu koni. Koń, podobnie jak większość ludzi, jest bardzo czuły i łasy na pochwały. Trzeba go więc dowartościować, pokazać mu, że jest dobry. Fakt, że zwierzę akceptuje na swoim grzbiecie drapieżnika – bo przecież tak jesteśmy postrzegani – już sam w sobie jest bardzo wymowny. Jak wielkim zaufaniem koń musi nas obdarzyć, że pozwala na to!

Co byś zatem doradzał młodym jeźdźcom?

Świadome jeździectwo! Często jest tak, że ludzie nie wiedzą, co zrobić z koniem. Jeżeli nie wiedzą, używają siły, bo to rzecz najprostsza. I tak jest chyba od zarania dziejów. Człowiek, który używa mózgu, potrafi ominąć wiele nieprzyjemnych sytuacji i siłowych rozwiązań. Również w życiu.

No dobrze, od lat pracujesz w Technikum Hodowli Koni w Wolborzu jako instruktor, i...?

... i co?

Nie próbowałeś przekuć teorii w praktykę?

Może nie zauważyłeś, ale jestem praktykiem, a próbowałem wiele razy...

No i...?

Mam już 57 lat. Końmi zajmuję się od 1968 r., czyli odkąd skończyłem 12 lat. Od 1975 r. zacząłem na poważnie i świadomie zajmować się końmi. Teraz proponuję to samo młodym ludziom i instruktorom. Okazuje się jednak, że jest problem.

Jaki?

Zadufania w sobie. Brak pokory do tego, że są młodzi i tak naprawdę zbyt dużo o koniach jeszcze nie wiedzą, chociaż nie są tego świadomi.



Koń, podobnie jak większość ludzi, jest bardzo czuły i łasy na pochwały. Trzeba go więc dowartościować, pokazać mu, że jest dobry. Fakt, że zwierzę akceptuje na swoim grzbiecie drapieżnika, już sam w sobie jest bardzo wymowny. Jak wielkim zaufaniem koń musi nas obdarzyć, że pozwala na to!

Dziwisz się?

Absolutnie nie. Ja w ich wieku reagowałem podobnie, a później okazało się, jak mało wiem. Ale jednym z moich mentorów w tamtych czasach był twój dziadek (Wacław Gajda – przyp. red.). Trudno było wydobyć z niego cokolwiek. On te swoje „sztuczki” bardzo skrywał. Należało czytać między wierszami i domyślać się, co chciał powiedzieć. A facet nie był wylewny. Był bardzo lakoniczny, choć zawsze powtarzał: *Jesteś inteligentny, mądry, kombinuj, a ja zobaczę co robisz*. Tylko, jeżeli sytuacja była drastyczna, wkraczał do akcji. Jeśli nie, nie wtrącał się. A ja tym młodym ludziom próbuję wyłożyć wszystko na talerzu.

Może to błąd?

Niekoniecznie. Te 40 lat pracy z końmi dało mi jakieś doświadczenie. Twój dziadek

zawsze powtarzał: *Beczkę soli ze śledziami zjesz i też nic o tych koniach nie będziesz wiedział*. I to jest prawda, bo widzę, że co roku konie odkrywam na nowo. Wydaje mi się, jakbym rozpoczął pracę z nimi dopiero przed pięcioma minutami; ciągle mnie zaskakują. Ale zawsze się dziwiłem, jak taki doświadczony trener, jak twój dziadek, mógł mówić, że on nie wie jeszcze wszystkiego o koniach. Wydawało mi się, że wie wszystko.

Nie wiedział?

Nie o to chodzi. Robert Miller, który ma ok. 90 lat, ale jeszcze jeździ po świecie i sprzedaje swoją wiedzę, napisał znakomitą książkę „Jeździectwo naturalne bez tajemnic”. Można go słuchać godzinami. Facet jest kopalnią wiedzy o koniach. Z tego, co mówi, wychodzi, że ludzie bardzo często,



fot. Natalia Baranowska

Jeśli jest się właścicielem koni, trzeba mieć jakieś pastwisko. Koń musi się gdzieś wyladować – dla dobra jego równowagi psychicznej. Warto też na tym pastwisku z końmi posiedzieć. Pozornie wydaje się, że nas wtedy nie obserwują, ale jest inaczej. Sprawdzają od czasu do czasu, czy jesteśmy i reagują na to, co robimy – bo nasze zachowanie w tym momencie jest zachowaniem przewodnika stada

zamiast myśleć w sposób prosty, myślą skomplikowanie, udziwniają pracę z końmi. A praca ta polega na prostocie. Jak mówi Robert Miller, koń prezentuje poziom intelektualny 3-4-letniego dziecka: można się z nim już dogadać, ale – jak to dziecko – bywa również przekorny, przewrotny. Najczęściej robi dobrze, ale nieraz próbuje zrobić coś na przekór. A my często odbieramy to źle, jako przejaw jakiejś przemocy, walki. No, nie! Koń też musi się czasem wyladować, a my musimy mu na to pozwolić, dla dobra jego równowagi psychicznej. Jeśli jest się właścicielem koni, trzeba mieć też jakieś pastwisko, albo przynajmniej te zwierzęta przelonżować, żeby miały dawkę ruchu, która pozwoli im normalnie funkcjonować.

Czy w technikum są ludzie, których metody naturalne interesują?

Pewnie. I to coraz więcej. A jeszcze w latach 70. było to w Polsce wyśmiewane. Wychodzono z założenia, że przecież europejskie doświadczenia są starsze i lepsze od amerykańskich. Ale tam koń też od zawsze pomagał człowiekowi, chociażby przy zaganianiu bydła.

Dużo się zmieniło w Polsce od tamtego czasu?

Jeśli chodzi o sprzęt, to niewątpliwie dużo. Technologia poszła do przodu i firmy stosują coraz lepsze materiały. Robi się np. siodła

przeznaczone do dłuższej pracy. Jeździectwo dzisiaj nie polega już na tym, żeby „przekręcić kluczyk i przejechać”. Sprzęt musi być przemyślany i dopasowany.

Można to samo powiedzieć o mentalności?

Trening mentalny jest niezmiernie ważny: „wyobraź sobie, co chcesz zrobić i rób to”. Niestety, nie ma tego. Mówi się: „tak usiądź, tu włóż nogę, tu puknij batem, tam przyłóż ostrogę...”. Przecież to sztuczne i nie ma nic wspólnego z zespoleniem ciała jeźdźcy z ciałem konia, z jego biomechaniką i anatomią. Oczywiście, zawsze można konia zmusić, przytrzymać, śmignąć batem – i zrobi wszystko, bo nie będzie miał wyjścia. Profesjonaliści zamykają się w swoim świecie i wiedzą, co mają robić, natomiast ci, którzy tylko podpatrują, nie rozumieją bardzo wielu rzeczy – dlaczego ten koń wykonuje takie, a nie inne ruchy. Jakością sztuki jeździeckiej jest umiejętność, często niewidoczne działanie jeźdźcy. Gdy podziwiamy mistrzów, to właśnie, paradoksalnie mówiąc, widzimy. Facet siedzi sobie na koniu, a ten pozornie robi wszystko sam, jest zrelaksowany. Bo koń lubi pracę z człowiekiem i jeżeli mu się tego nie wybije z głowy jakimś głupim zachowaniem, to zrobi wszystko. Ale trzeba go do tego przekonać.

I ty to robisz?

Pracując też w Warszawie, uczę ludzi, że samo ciągnięcie za wodze i wędzidło ko-

nia nie zatrzyma. Nikt tego nie rozumie. Koń współgra z nami zupełnie z innej przyczyny.

Jakiej?

Kiedys, na jednym z kanałów Discovery widziałem kapitalny dokument, kręcony w Czadzie lub Nigrze. Ukazywał starych rycerzy Sahary. I była tam scena, gdy dziadek przekazywał tajemną wiedzę o koniach swojemu wnukowi, który po raz pierwszy dostał od niego siodło. Miało ze 200 lat. Dostał też konia, który wyglądał jak równolatek siodła, chociaż wiadomo, że konie żyjące w tak skrajnych warunkach klimatycznych są inne od naszych... I ten stary nomad mówi do wnuka: – *Pamiętaj o takiej zasadzie, którą przekazał mi mój ojciec, mojemu ojcu dziad, dziadowi pradziad..., i tak od wieków ta zasada jest w naszej rodzinie. Twoje plecy są zadem konia, a twoje pośladki jego nogami. I tak jak masz ułożone plecy na koniu, tak będzie funkcjonował jego zad. Tak jak mocno przylegać będą twoje pośladki, tak jego nogi będą się poruszać – albo rytmicznie, albo będą się ciągnąć po ziemi. Ile jest mądrości w tym, co powiedział ten człowiek – że nie siła, tylko właśnie to, co człowiek robi na koniu ze swoim ciałem. Jak człowiek robi, tak koń mu odpowie. Bo koń rozumie tylko naturalne ustawienie ciała człowieka, wspomagane dyskretnie nogami. I na tym właśnie powinno bazować jeździectwo.*

Rozmawiał: **Marek Gajda**